

Moja droga do otwartych granic

Autor: **Bryan Caplan**

Źródło: openborders.info

Tłumaczenie: **Jakub Bohuszewicz**

W subkulturze blogów ekonomicznych jestem znany jako zagorzały zwolennik otwartych granic. Jeśli chcecie poznać moje argumenty, przeczytajcie tekst *Why Should We Restrict Immigration?* oraz artykuł filozofa Michaela Huemera *Is There a Right to Immigrate?* A jeśli chcecie dowiedzieć się, w jaki sposób przyjąłem mój kontrariański punkt widzenia, czytajcie dalej.

Kiedy kończyłem 17 lat, moje poglądy na imigrację były całkowicie przewidywalne. W ostatniej klasie liceum napisałem artykuł broniący „umiarkowanego” poglądu, zgodnie z którym a) imigracja w obecnej formie jest dobra dla Ameryki, lecz b) imigranci powinni obowiązkowo uczyć się języka angielskiego. O ile pamiętam, problemem nielegalnej imigracji nie zajmowałem się w ogóle. Gdybyście o nią zapytali, pomyślałbym prawdopodobnie przez chwilę i odpowiedział, że jestem przeciw, dodając być może: „No cóż, nielegalni wykonują większość prac, których zwykli Amerykanie się nie podejmą”.

Dorastając w Northridge — na przedmieściach Los Angeles — często spotykałem imigrantów. Kiedy zdałem do piątej klasy, [busing](#) odwoził do szkoły liczne dzieciaki z ubogich rodzin. Około 60% z nich stanowili Czarni, pozostałe 40% zaś Latynosi. Wtedy o tym nie myślałem, ale wielu spośród rodziców latynoskich uczniów — i prawdopodobnie całkiem sporo samych tych uczniów — było nielegalnymi imigrantami. Począwszy od gimnazjum obracałem się również wśród sporej rzeszy imigrantów z Korei i Azji. Odkąd uczęszczałem do klas dla uzdolnionych uczniów w przedziale obejmującym klasy 7-12, miałem o wiele słabszy kontakt z imigrantami latynoskimi i o wiele lepszy z uczniami pochodzącymi z Azji. Prawie połowa moich przyjaciół była Azjatami — dziećmi lub wnukami imigrantów. Reszta była biała, a jej przodkowie-imigranci już dawno nie żyli. (Moi pradziadkowie ze strony ojca i matki pochodzili z Irlandii, Łotwy, Polski i Ukrainy).

Moi rodzice posiadali kilka nieruchomości czynszowych w Los Angeles, co jakiś czas zatrudniając latynoskich robotników do pomocy w ich utrzymaniu.

Odkąd pamiętam, wszyscy wiedzieliśmy, że przebywali tu nielegalnie. Jednak „[biznes jest biznes](#)”; choć po angielsku mówili słabo, to pracowali ciężko. Doskonale pamiętam zdziwienie, kiedy mój tata wynajął robotnika mówiącego płynnie po angielsku. Ostatecznie rodzice doszli do wniosku, że był on obywatelem Stanów Zjednoczonych, udającym ciężko pracującego, nielegalnego imigranta!

Zdanie na temat właściwej polityki imigracyjnej wyrobiłem sobie dopiero podczas ostatniego roku liceum. Powodem, jak zwykle w moim wypadku, było nie bezpośrednio doświadczenie, ale abstrakcyjny argument. Po lekturze *Atlasy zbuntowanego* Ayn Rand stałem się zdeklarowanym libertarianinem. Mając to na uwadze, stałem się zwolennikiem otwartych granic, kiedy inny libertarianin zauważył, że wolna imigracja to [nic innego jak wolny handel](#) w dziedzinie pracy. O ile pamiętam, kluczowa dla mnie była dyskusja przedstawiona w podrozdziale 3. Rozdziału III *Interwencjonizmu* Murraya Rothbarda¹.

Wciąż jednak byłem za mało obeznany z faktami, żeby właściwie ocenić wagę tego zagadnienia. Nie widziałem powodu, aby kwestię restrykcji imigracyjnych uznawać za ważniejszą od na przykład opłat celnych za stal. Nie rozumiałem, że restrykcje imigracyjne są *znacznie* bardziej uciążliwe od barier handlowych nakładanych na przemysł stalowy. [Błędnie zakładałem](#), że nielegalna imigracja do USA była względnie łatwa. Nie zdawałem sobie sprawy, że rynek pracy jest bezwzględnie największym rynkiem na świecie i stanowi około 70% dochodu narodowego. Nie zdawałem sobie sprawy, że restrykcje imigracyjne trzymają setki milionów ludzi w okowach nędzy Trzeciego Świata.

W efekcie nie rozumiałem również, że po otwarciu granic nasze społeczeństwo uległoby [całkowitej zmianie](#). Z [podstaw ekonomii](#) wynika, że wolna imigracja drastycznie zwiększa światowe bogactwo i radykalnie obniża poziom globalnych nierówności. Z [podstaw psychologii](#) wynika natomiast, że *wyrazistość* ubóstwa i nierówności gwałtownie wtedy wzrasta. (Stąd płynie otrzeźwiający wniosek, że nawet jeśli otwarte granice przyniosą oczekiwane skutki, liczni mieszkańcy [Pierwszego Świata](#) z oburzeniem *obwieszczą* je jako katastrofę).

Z powodu niewiedzy zmagalem się z problemem otwartych granic, nie doceniając jego wagi. W liceum i podczas studiów więcej czasu poświęcałem

¹ Por. M. N. Rothbard, *Interwencjonizm, czyli władza a rynek*, tłum. R. Rudowski, Warszawa 2009, s. 52-119.

kwestiom epistemologicznym niż samej imigracji. W dyskusji moim głównym argumentem empirycznym było amerykańskie doświadczenie z XIX w., kiedy [granice zostały prawie całkowicie otwarte](#). Jeżeli wtedy wolna imigracja była czymś tak dobrym, [dlaczego miałyby nie być teraz?](#)

Kiedy krytycy wskazywali na [nowoczesne państwo opiekuńcze](#), odpowiadałem z lekceważeniem: „W takim razie należy znieść państwo opiekuńcze!” Szczególnie Murray Rothbard uczulił mnie na argumenty w rodzaju „Nie poradzimy sobie z kwestią X, jeśli najpierw nie rozwiążemy Y”. Był wściekły, kiedy podczas [kampanii prezydenckiej w 1980 r.](#) kandydat Partii Libertariańskiej Ed Clark zaprotestował przeciwko otwarciu granic:

[Clark] potwierdził, że nie możemy zredukować państwa opiekuńczego, jeśli najpierw nie będzie „pełnego zatrudnienia”. Teraz zaś dodaje, że nie możemy mieć wolnej i otwartej imigracji bez wcześniejszej likwidacji państwa opiekuńczego. Tak to właśnie wygląda: zwolennicy „gradualizmu” nie pozwalają wyjść poza etatystyczne status quo².

Do czasu rozpoczęcia nauki w Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, byłem gorliwym, choć powierzchownym, wyznawcą wolnej imigracji. Po prostu brakowało mi wiedzy, aby zrozumieć ciężar zagadnienia. Uniwersyteckie kursy nie zmniejszyły mojej ignorancji. Byłem jednak gorliwym czytelnikiem. Powoli, ale systematycznie, z roku na rok, studia ekonomiczne uświadamiały mi, że restrykcje imigracyjne nie były po prostu kolejną regulacją wywierającą destrukcyjny wpływ na bogactwo, ale najbardziej szkodliwą regulacją w krajach Pierwszego Świata. [The Ultimate Resource](#), propopulacyjna praca Juliana Simona, wywarła na mnie większy wpływ niż jakakolwiek inna książka, nie pamiętam jednak okrzyku „aha!”, gdy wreszcie zrozumiałem kluczowe znaczenie otwartych granic.

Studując filozofię (którą wybrałem jako drugi kierunek), nie miałem natomiast większych problemów z całościowym ujmowaniem zagadnień normatywnych. [Utylitaryzm](#), kantyzm, [teoria Rawlsa](#), [egalitaryzm](#), a nawet [libertarianizm](#) — filozofowie głosili wzajemnie sprzeczne teorie moralności. Jeżeli jednak chodzi o imigrację, poglądy *wszystkich* tych szkół były zadziwiająco spójne. Czy chodzi o jednakowe traktowanie korzyści każdej z osób

² W [Autobiografii intelektualnej](#) opisuję moje przerażenie, kiedy dowiedziałem się, że sam Rothbard zaczął głosić podobne poglądy!

(użyteczność), o uznanie każdej osoby za cel sam w sobie (kantyzm), o instytucje społeczne zobowiązane troszczyć się o dobro najbardziej pokrzywdzonych przez los (doktryna Rawlsa), o uznanie nierówności za wewnętrznie złe (egalitaryzm), czy wreszcie o potępienie zakazu dobrowolnych wymian między dorosłymi ludźmi (libertarianizm) — czy ktokolwiek mógłby usprawiedliwić zakaz sprzedawania swojej pracy przez ubogich cudzoziemców chcącym ją kupić krajowym pracodawcom?

Pod koniec studiów licencjackich patrzyłem już na problem imigracji jak na odpowiednik kamienia z Rosetty w dziedzinie teorii moralności. Kwestia ta pokazuje, że poglądy polityczne większości Amerykanów są niekonsekwentne. Libertarianie są okrutni, bo sprzeciwiają się przymusowej redystrybucji dochodów od bogatych do biednych? W takim razie czym są restrykcje imigracyjne, jeśli nie — wspieraną i przez lewicę głównego nurtu, i przez konserwatystów — przymusową redystrybucją dochodu od biednych do bogatych? Libertarianie są bezduszni, krytykując prawny zakaz dyskryminacji? W takim razie czym są restrykcje imigracyjne, jeśli nie prawnie usankcjonowanym *nakazem* dyskryminacji?

Czy w tym okresie osobiste doświadczenie wywierało jakiś wpływ na moje poglądy? Jeśli tak, to tylko pośrednio. Moja dziewczyna (obecnie żona) wyemigrowała z komunistycznej Rumunii, kiedy miała siedem lat. Rodzice mojego najlepszego przyjaciela w Berkeley byli imigrantami z Kolumbii i Kostaryki. Myślę jednak, że o wiele większe wrażenie zrobiło na mnie [brutalne tłumienie emigracji](#) w krajach komunistycznych oraz logiczna symetria między delegalizacją imigracji i emigracji. Wyobraźmy sobie, że mur berliński powstał z inicjatywy Zachodu, który chciał się odgradzić od imigrantów ze wschodnich Niemiec. Czy taka polityka byłaby mniej niesprawiedliwa?

Po ukończeniu studiów w Berkeley zdałem na studia doktoranckie z ekonomii w Princeton. Choć w Princeton kładziono nacisk na ekonomię pracy, studiując tam, nie dowiedziałem się nic nowego o imigracji. Najlepszych ekonomistów bardziej interesowało obliczanie wpływu edukacji na dochody niż wpływ restrykcji imigracyjnych na globalny dobrobyt. Na szczęście program studiów zostawiał dużą swobodę w kwestii doboru własnych lektur. Co ważniejsze, pojawił się Internet dostarczający licznych okazji do dyskusji o imigracji z użytkownikami systemów typu [listserv](#).

Kiedy w 1997 r. dostałem pracę na wydziale Uniwersytetu George'a Masona, uwzględniłem kwestię imigracji w większości programów prowadzonych kursów. Moją główną innowacją pedagogiczną było podkreślanie „[rozwiązań pośrednich](#)”, które łagodziły potencjalne problemy związane z imigracją. Jeśli na przykład imigranci obciążają państwo opiekuńcze, należy zredukować ich uprawnienia do zasiłków, zamiast ograniczać imigrację. Pomysł ten może wydać się oczywisty, ale [ktoś tak błyskotliwy i kochający wolność jak Milton Friedman](#), miał prawie 90 lat, kiedy [zaczął go brać pod uwagę](#).

Moje pierwsze badania naukowe nie miały wiele wspólnego z imigracją. Już w 1998 r. pracowałem jednak dość ciężko nad artykułami, które później rozrosły się w *The Myth of the Rational Voter: Why Democracies Choose Bad Policies*³. Intrygowiała mnie następująca zagadka: dlaczego demokracje prawie zawsze narzucają kontrole cen, protekcjonizm i inne „populistyczne” rozwiązania, którymi gardzi większość ekonomistów? Moje ogólne wyjaśnienie zakładało, że poglądy wyborców na ekonomię ulegają systematycznym zniekształceniom. Ich przekonania i głosy są szczerze, popełniają jednak błędy, o których mówi się na wykładach ze wstępu do ekonomii.

The Myth of the Rational Voter nie traktuje restrykcji imigracyjnych jako jedynej przyczyny problemów — są one jednak ważnym „chłopcem do bicia” we wspomnianej książce. Dlaczego ekonomiści preferują [znacznie mniej restrykcyjną politykę imigracyjną](#) niż opinia publiczna? W dużej mierze dlatego, że ta druga pada ofiarą skrzywienia, które nazwałem „błędem niechęci do obcych”. Zwykli obywatele regularnie pomijają korzyści ekonomiczne wynikające z kontaktów z cudzoziemcami. Zdecydowana większość wyborców postrzega imigrację jako grę o sumie zerowej: więcej miejsc pracy dla imigrantów to automatycznie mniej pracy i niższy standard życia dla tubylców. Tymczasem ekonomiści wiedzą, że te zerowe intuicje są błędne. Specjalizacja i handel są kluczem do dobrobytu i do cywilizacji jako takiej.

Z perspektywy *ex post* mam ochotę zadać sobie pytanie: czemu przez większość czasu nie skupiłem się wyłącznie na zjawisku imigracji? Mówiąc szczerze, głównym powodem był brak popytu na teksty, które chciałem napisać. Pisma ekonomiczne nie premiuja „wielkich idei”. Nie zachęcają też do wyrażania

³ B. Caplan, *The Myth of the Rational Voter: Why Democracies Choose Bad Policies*, Princeton University Press 2007.

nowych pomysłów prostą angielszczyzną. Nie widziałem więc powodu, aby je ogłaszać.

Moje nastawienie zmieniła dopiero blogosfera. Gdy w 2005 r. dołączyłem do EconLog, odkryłem idealne miejsce do dzielenia się swoimi poglądami na temat imigracji. Liczne posty mojego autorstwa bazowały na wykładach lub koleżeńskich dyskusjach w uniwersyteckiej stołówce. Weźmy [How Everyone Can Get Richer As Per-Capita GDP Falls](#), opublikowany na blogu w marcu 2005 r. [Od redakcji Open Borders: argumenty tego rodzaju analizuje wpis na temat [efektów kompozycyjnych](#) zamieszczony na naszej stronie]. Wątpię, czy redaktor pisma ekonomicznego, po otrzymaniu mojego tekstu, wysłałby go do recenzji. Dlaczego? Bo przedstawiony w nim tok rozumowania jest zbyt „oczywisty” i „nieformalny”. Z kolei jestem pewny, że tekst zostałby odrzucony również przez tygodnik opinii. Dlaczego? Bo zawarta w nim argumentacja jest zbyt „abstrakcyjna” i „akademicka”.

Kiedy zostałem blogerem, znalazłem właściwe miejsce dla rodzących się myśli. Z drugiej strony pisanie bloga było twórcze — zacząłem wymyślać nowe i coraz ciekawsze idee. Zadziałało sprzężenie zwrotne. Do otwartych granic byłem przekonany już 10 lat wcześniej, ale dzięki blogowi moja argumentacja zyskała na głębi i sile. Za pośrednictwem bloga skontaktowałem się z [Cato Institute](#), który poprosił mnie o napisanie głównego artykułu do numeru poświęconego imigracji (ukazał się w 2012 r.). Efektem był tekst [Why Should We Restrict Immigration](#) zawierający wszystko, co wiedziałem i myślałem na ten temat.

Prawie wszyscy imigranci w Princeton pochodzili z elitarnych kręgów cudzoziemców. Prawo imigracyjne USA nie miało na ich życie większego wpływu. Bez trudu dostawali wizy studenckie, a potem zezwolenia na pracę. Ambitni badacze wiedzieli, że [dla pracowników naukowych w USA granice już są prawie całkowicie otwarte](#). Będąc profesorem Uniwersytetu George'a Masona poznałem jednak liczne ofiary amerykańskiego prawa imigracyjnego. Nie zmieniło to w istotny sposób moich poglądów, wpłynęło natomiast na ich intensywność. Władze Stanów Zjednoczonych mają czelność przyklejać dobrym ludziom łatkę kryminalistów za to, że wykonują uczciwą pracę bez ich pozwolenia.

Wiem, że granice nie zostaną otwarte w najbliższym czasie. Badania, które poprzedziły napisanie *The Myth of the Rational Voter*, każą mi być sceptycznym co do tego, czy kiedykolwiek zostaną otwarte. Młodsze pokolenie

wydaje się przyjaźniej nastawione do imigracji, kiedy jednak przychodzi co do czego, obstaje przy restrykcjach. Tak działa polityka.

Czasem martwię się, że jeśli poświęcę tej tematyce zbyt dużo czasu, stanę się zgorzkniały. Uważam bowiem, że współczesne społeczeństwa Pierwszego Świata [pod względem moralnym stoją na równi z Południem epoki Jima Crowa](#). W rzeczywistości jest jeszcze gorzej. W epoce [praw Jima Crowa](#), Czarnym nie pozwalano wykonywać tylko *niektórych* prac lub żyć w *niektórych* częściach kraju. Chyba tylko błogie samozadowolenie nie pozwala obywatelom Pierwszego Świata ujrzeć w sobie [przewodników, którzy precedzają komara, a połykają wielbłąda](#)⁴.

W głębi ducha nie czuję się jednak zgorzkniały. Moje życie jest pełne entuzjazmu. Prawa imigracyjne sprawiły, że jestem biedniejszy, ale nie cierpię z tego powodu. Uważam natomiast za niesprawiedliwe, że nie każdy może cieszyć się tymi samymi prawami co ja — a zarazem tragiczne, ponieważ kraje Pierwszego Świata bez trudu mogłyby zmienić ten stan rzeczy. Jestem jednak wdzięczny, mogąc nagłaśniać swoje poglądy na sprawę imigracji. Będę zadowolony, jeżeli na świecie znajdzie się choć jedna ofiara restrykcji imigracyjnych, która poczuje się lepiej, wiedząc, że ktoś broni jej podstawowego, ludzkiego prawa do przyjęcia pracy dobrowolnie oferowanej przez pracodawcę.

⁴ W oryg.: „[...] from seeing themselves as the gnat-straining camel swallows that they are”. Caplan przytacza idiom pojawiający się w angielskim tłumaczeniu Ewangelii wg św. Mateusza (23,24). W przekładzie Biblii Poznańskiej fraza kierowana do faryzeuszów brzmi: „Ślepi przewodnicy, którzy precedzacie komara, a połykacie wielbłąda!”.